

## Meksyk - odcinek 6.

Puebla, Taxco, Jaskinia Cacahuamilpa, Acapulco, Mexico City.

Pozostał nam jeszcze tydzień do zakończenia meksykańskich perygrynacji. Za nami już ponad dwa, wędrówek historycznymi szlakami Azteków i Majów.

W najbliższych dniach pozostało na jeszcze kilka miejsc do zobaczenia. Nie wiadomo, cieszyć się czy nie. Z jednej strony doskwiera mi tęsknota za domem, moimi ulubionymi zajęciami i polskim jedzeniem. Jednak przez te wszystkie dni wyprawy, zawiązały się między nami sympatyczne relacje, że trudno się rozstać. Dobra komitywa w grupie rekompensowała mi wszelkie niedogodności związane z wielogodzinnymi przejazdami, czasem jedzeniem w pośpiechu lub marszem, kiedy już nie miałam sił.

Czas nie był tak wypełniony po brzegi, że choć zabrałam do plecaka książkę, to otwierałam ją tylko jeden raz, aby wpisać adresy mailowe grupowiczów:)

Suma summarum, byłam zadowolona. Średnie warunki bytowe, które mieliśmy w meksykańskich hostelach odpowiadały mi, zwiedzaliśmy dziesiątki pięknych miejsc, jedzenie było smaczne, tylko jego nazwy trudne do zapamiętania.

Przywiązałam się do mojej grupy. Każdy z nas był inny i dużo dobrego wnosił do całokształtu wyprawy. Śmiałam się często, narzekałam rzadko.

Dzisiaj jedziemy autobusem do **Puebli**. Dotrzemy tam na wieczór.



Puebla - kafelkowe miasto, bo większość kamieniczek wyłożonych jest pięknymi ceramicznymi płytkami. Wśród sanktuariów najbardziej zabytkowe są kościoły: Santo Francisco, Santo Domingo oraz Katedra i Klasztor Santo Monica.









Spotkała mnie tu sympatyczna przygoda. Musiałam przegrać kartę z aparatu fotograficznego na płytke, ale w kafejce internetowej pracownik nie miał potrzebnego kabla więc wędrowaliśmy z kolegą po coraz to innych uliczkach, szukając kolejnego internetu.

Zobaczyliśmy w końcu okno, za którego szybą stało wiele komputerów. Wnętrze budynku wskazywało, że tu mogę znaleźć pomoc. Pani, która nas powitała, próbowała zrozumieć cel naszej wizyty. Mój hiszpański, jest taki sam mocny jak japoński, ale wszelkimi sposobami wyłuszczyłam swoją prośbę. Okazało się, że nie jest to żadna kafejka lecz prywatna szkoła.

Sekretarka z uśmiechem zorganizowała akcję, uczący tu informatyk zajął się kartą, a przez ten czas towarzyszyła nam murzyńska nauczycielka Michel, która była bardzo zainteresowana naszym europejskim pochodzeniem i wyprawą. Ma nawet przyjaciół w Krakowie:) Jak widzisz, nie znając języka, można się w wielu tematach porozumieć.

To były dla mnie miłe chwile. Szkoda, że nie mam pamiątkowego zdjęcia z tego internacjonalistycznego i zarazem humanitarnego spotkania. Pozwoliłam emocjom, aby się toczyły bez rejestrowania faktów.

Uczniowie z tej szkoły.





Dworzec autobusowy w Puebli.



Czy wyobrażasz sobie wzgórze, które nagle pojawiają się w mroku błyszcząc milionem zapalonych świec? Nie sposób sfotografować moim aparatem takiego widoku. Chyba, że obezwadniałabym kierowcę autobusu albo innym sposobem zmusiła do zatrzymania i jeszcze na dodatek miała statyw. Tak zobaczyłam nocą [Taxco](#).

To zdjęcie to tylko promil mojego wspomnienia, kiedy już dotarliśmy do centrum miasteczka i zostawiliśmy plecaki w hotelu.



To urocze miasteczko leży w Kordylierze Wulkanicznej na wysokości 1900 m. [Taxco](#) zwane jest również Srebrnym Miastem, gdyż dawno temu było ośrodkiem wydobycia tego szlachetnego metalu i do dzisiaj pozostaje miejscem, gdzie można zakupić tony srebrnej biżuterii.

Nad głównym rynkiem góruje kolonialny kościół Santa Prisca wybudowany z różowego kamienia. Ufundował go Jose De La Borda, niegdyś górnik, który odkrył tu pokłady srebra i wkrótce stał się jednym z najbogatszych ludzi w Meksyku.

Nigdy w życiu nie widziałam takiego bogactwa wyrobów ze srebra, które cenę wyżej niż złoto. To majstersztyki najlepszego rękodziela. Zresztą popatrz, a potem pokażę Ci jeszcze kilka innych miejsc z tego ciekawego zakątka świata.















Taxco nie śpi do późnych godzin nocnych. Wąskimi i stromymi uliczkami spacerują turyści i pary zakochanych. Brzmią dźwięki gitar meksykańskich mariachi, a pomiędzy całym tym towarzystwem, przejeżdżają dziesiątki białych taksówek-garbusów. Atmosfera wspaniała.





Rankiem Taxco wygląda już mniej romantycznie. Można zapuścić się w boczne uliczki i podwórka, aby zobaczyć takie oto miejsca. Jadąc z biurem podróży zobaczysz tylko te najbardziej reprezentatywne, jadąc zaś indywidualnie albo jak ja z grupą podobnych zapaleńców, możesz wejść w każdy kąt i ślepy zaułek. Tylko ostrożnie:)







Teraz pora na kolejną, tym razem piękną geologiczną niespodziankę. Niedaleko, bo około 40 km drogi od Taxco, kręte serpentyny doprowadziły nas do ogromnej, liczącej 75 km długości [Jaskini Cacahuamilpa](#).



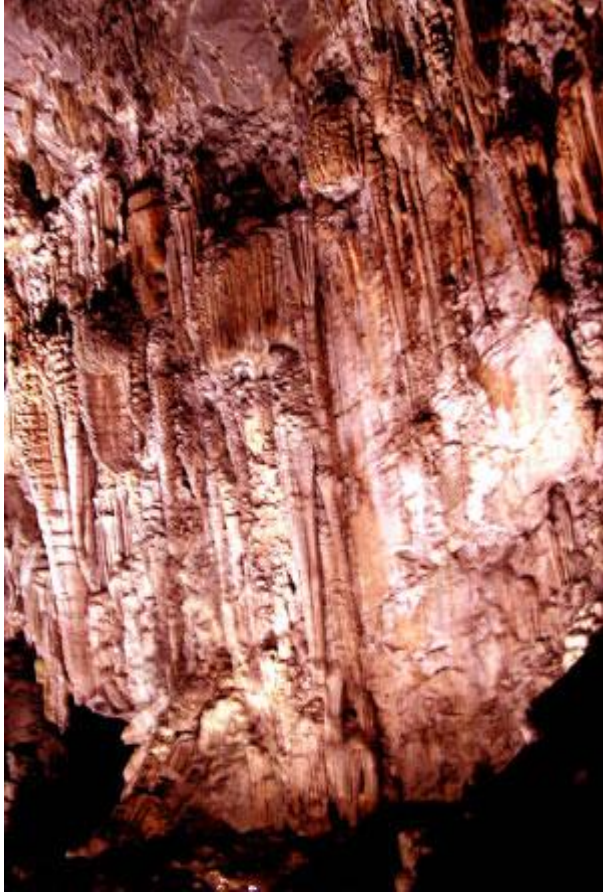


Wiele bajecznych stalaktytów i stalagmitów ma tu swoje nazwy, niektóre z nich przypominają postacie ludzkie, a barwne oświetlenie pokazuje nam skalne formy w najpiękniejszej krasie. Ta olbrzymia grota w najwyższym miejscu ma 83 metry. Przyroda jest doskonałym artystą, który swoją wrażliwością i rękojmią czasu potrafi stworzyć niesamowite dzieła.

Jaskinia [Cacahuamilpa](#), to oceaniczna wielobarwna rafa w speologicznym wydaniu. Przespacerowaliśmy po tym świecie dwa kilometry, udostępnione turystom.









Po wyjściu z jaskini jeszcze jestem oszołomiona tym, co zobaczyłam. Człowiek, władczy w swej naturze, próbuje nie tylko w artystycznych zmaganiach, ale również zbędną czasem ingerencją ujarzmić przyrodę lub jej dorównać. Jednakże w konfrontacji z tymi monumentalnymi dziełami widzimy, jacy jesteśmy wobec niej niedoskonali.



A teraz jedziemy do luksusowego świata! Kolejne godziny naszej wyprawy, będą bardzo wypoczynkowe. Zastużyły sobie na to nasze nogi i plecaki:)  
Ruszamy na najstojniejszą na świecie meksykańską plażę, najbardziej osławionego w filmach i muzyce kurortu czyli do [Acapulco](#).



**Acapulco** w języku Indian oznacza miejsce, gdzie rośnie wysoka trzcina. Jest to niewątpliwie najpopularniejszy w Meksyku ośrodek wypoczynkowy. Przyjeżdżają tu nie tylko najbogatsi, ale również przeciętnie sytuowana ludność. Osoby, które choć przez chwilę chcą poczuć się krezusami.

Po zatoce krążą ładne jachty, a na skalistych wzgórzach pobudowali apartamenty aktorzy, politycy, biznesmani, jednym słowem ludzie sukcesu. Miasto ma milion mieszkańców i podzielone jest na trzy rejony: Acapulco Stare, Złote i Diamentowe, w którym hotele, restauracje, dyskoteki, plaże i sklepy są najdroższe. Mieszkaliśmy 200 metrów od plaży.









Podczas rejsu po zatoce Acapulco, spędziliśmy kilka godzin na wyspie Palao. Pływaliśmy w szmaragdowym oceanie, jedliśmy morskie przysmaki i oglądaliśmy etnograficzne popisy i tańce.







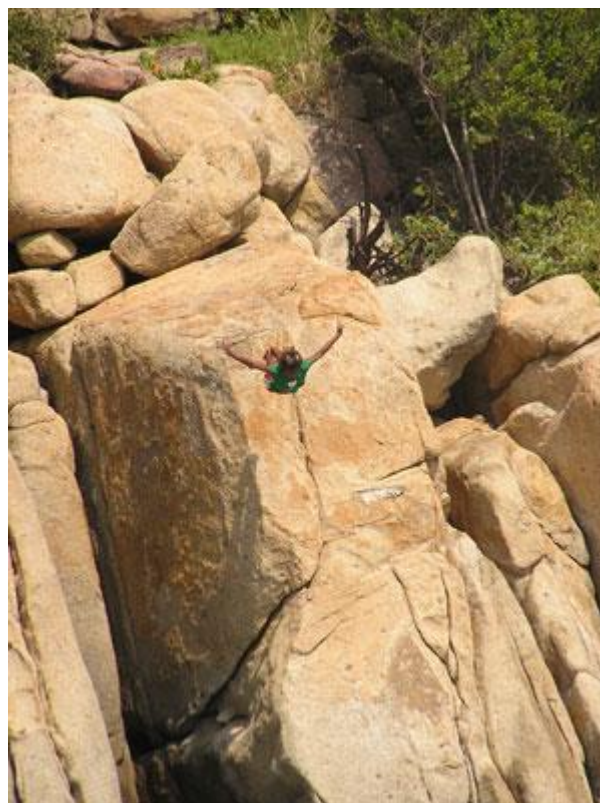
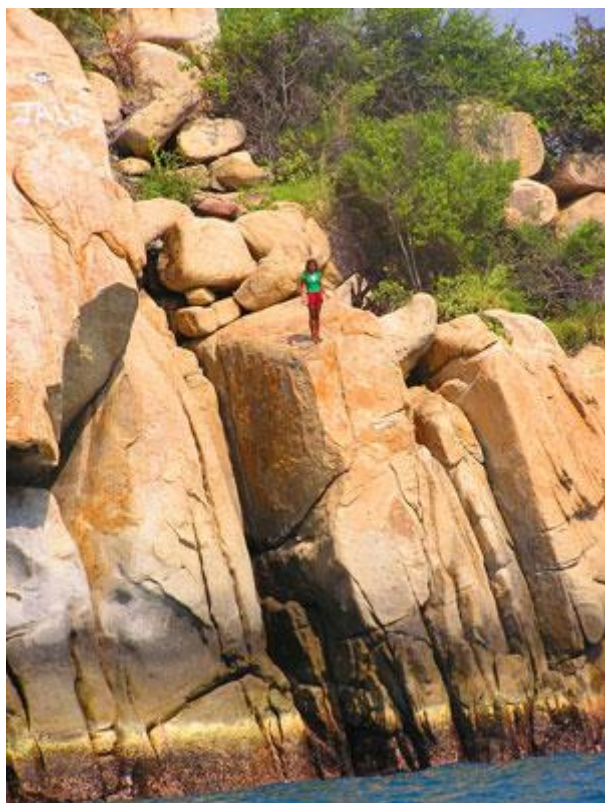






W nocy poszliśmy obejrzeć pokaz spektakularnych skoków ze skały [La Quebrada](#). Młodzi, odważni chłopcy, wspinają się najpierw na stromy monolit jak pająki. Potem modlą się przed ołtarzem, a następnie wykonują prawie w ciemności po kilka skoków do oceanu, próbując trafić w wąski przesmyk pomiędzy sąsiadującymi skałami.

Zabrakło statywu abym to zarejestrowała. Skok tego chłopca, to tylko namiastka wrażeń z [La Quebrada](#).





Jeszcze odrobina codziennej akapulcowej prozy życia i po dwóch dniach wypoczynku jedziemy do Mexico City.





**Mexico City**, jak fama głosi, to najbardziej fascynujące miasto świata. Dawno, dawno temu, na miejscu, gdzie obecnie leży, była wyspa otoczona jeziorem Texcoco. Warunki klimatyczne i upływ czasu wysuszyły wodny akwen, a w powstałej tym sposobem kotlinie Aztekowie wybudowali swoje miasto. Zniszczyli je później Hiszpanie i postawili nowe fundamenty.

Metropolia ma wiele nazw. Każda w indiańskich dialektach oznacza co innego. Najpopularniejsza wywodzi się od **Metl** - agawa i **Xitl** - pępek. Tak więc **Mexihtli**, czyli środek świata. Takież miałam wrażenie, kiedy zobaczyłam to gigantyczne miasto z okienka samolotu.

Kotlina Wyżyny Meksykańskiej, na dnie której leży Mexico, wznosi się na wysokości 2240 metrów, zaś herb miasta związany jest z legendą. Głosi ona, że stolica królestwa Azteków została założona w miejscu, gdzie wędrujący Indianie dostrzegli orła, który przysiadłszy na opuncji pożerał węża. W symbolice indiańskiej orzeł to Słońce, a wąż to Ziemia, natomiast czerwone kwiaty opuncji to serca ludzkie, nieustannie składane w ofierze bogom, by przetrwała nasza ziemską planetą.

W **Mexico City** mieszka około 22-30 mln ludności i żeby dostać się z jednego końca miasta na drugi, trzeba pokonać 100 kilometrów. Na szczęście rewelacyjnie kursuje tu metro, które umożliwia szybkie pokonywanie dużych odległości.





Do Mexico City dotarliśmy dopiero nocą i mieliśmy na zwiedzanie tylko jedno dopołudnie. Potem pakowaliśmy plecaki i szykowaliśmy się na drogę powrotną do Polski.

Katedra Metropolitarna, budowano ją 200 lat.





To nasza grupa. Na pierwszym zdjęciu brak dwóch kolegów, ale są na drugim. Rozłączyliśmy się w hotelu, gdyż oni wyruszą wkrótce jeszcze w dalszą meksykańską trasę i zostaną w tym egzotycznym kraju jeszcze dwa tygodnie.





Na zbiorowym zdjęciu, nie było jeszcze jednej ważnej osoby. Fotografował nas więc siłą rzeczy ma usprawiedliwioną nieobecność. To nasz pilot, przewodnik i opiekun grupy [Jarosław Żarczyński](#).



Jarku - mam okazję jeszcze z tego miejsca podziękować Ci za troskę, jaką mi okazałeś, za wskazówki których mi udzielałeś, za wszystkie dobre słowa, jakie do mnie mówiłeś i za piękne miejsca, które z Tobą mogłam poznać umysłem i poczuć sercem. Życzę Ci dalszych wspaniałych podróży do Twoich wymarzonych zakątków świata, zdyscyplinowanych grup, słońca tyle ile potrzebujesz i radości tak wiele, ile się zmieści w Twoim sercu i plecaku. Powodzenia na wszystkich szlakach świata!!





Po wykonaniu zdjęć grupy z wszystkich aparatów, bo każdy chciał mieć na pamiątkę bużki kolegów, moi towarzysze poszli do pobliskiego Muzeum Archeologii i Antropologii, a ja z kolegą wybrałam się na spacer po Ogrodzie Botanicznym, aby poobserwować to, co żywe.

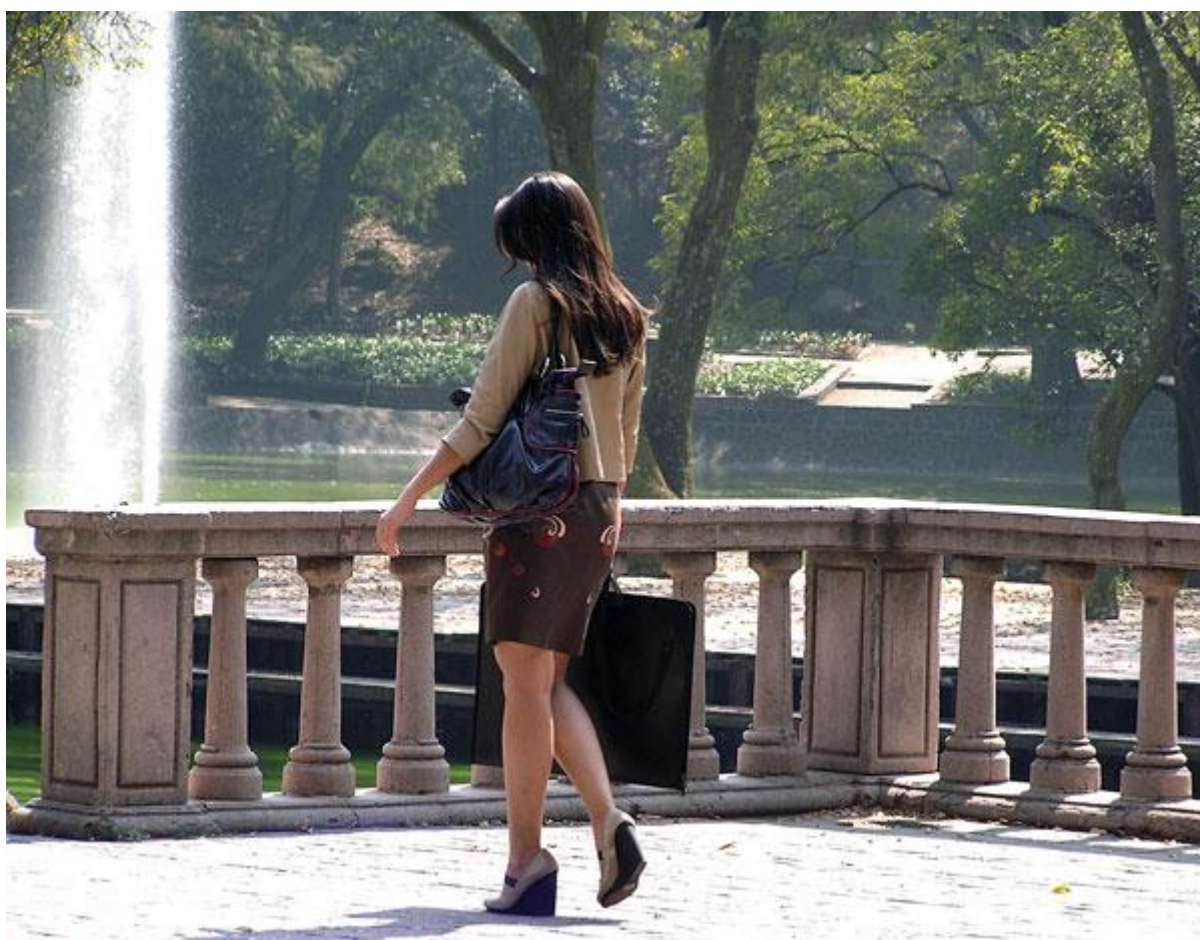




Akurat w Ogrodzie Botanicznym ekipa TV kręciła kolejny odcinek meksykańskiego serialu. Miałam okazję podejrzeć nowe sceny, zanim obejrzą je telewizywie:)



Jedna ze scen sytuacyjnych tego serialu.

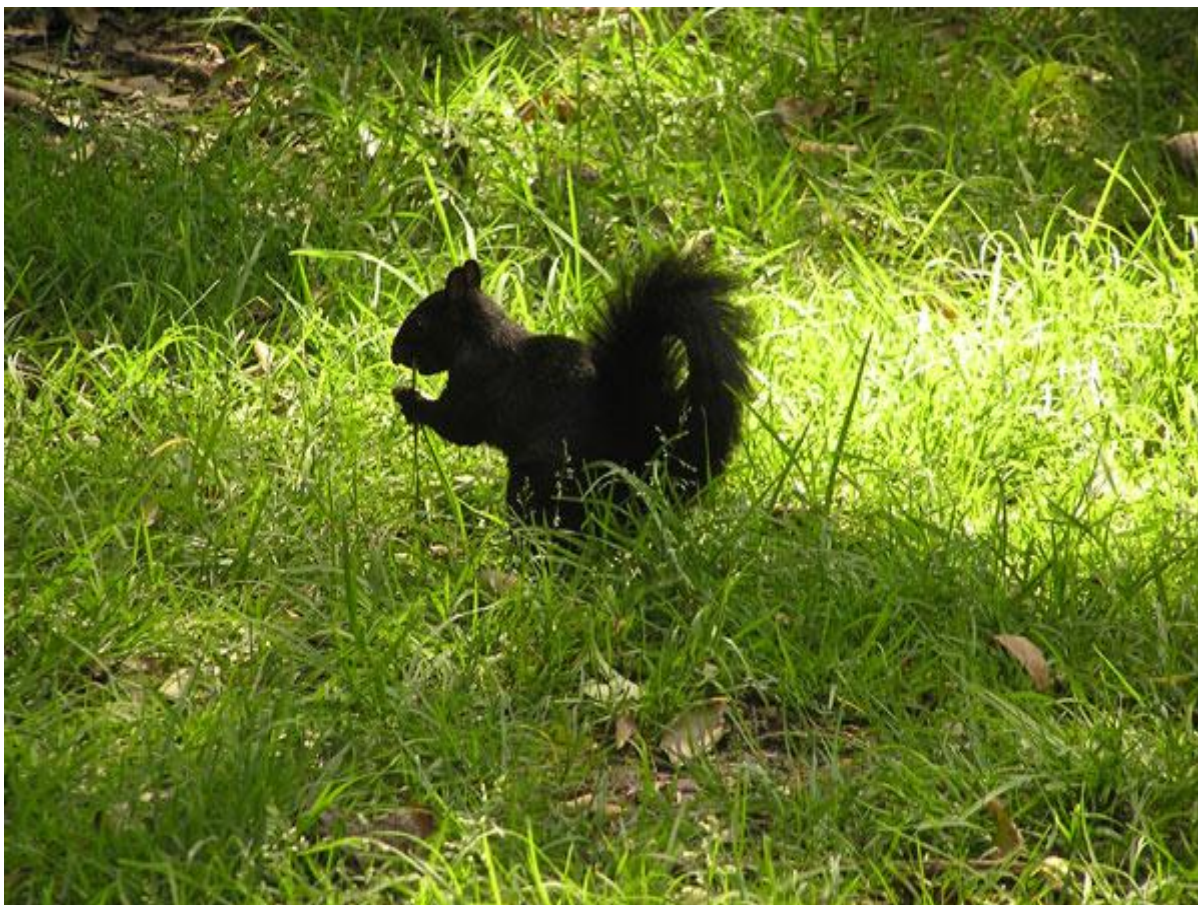




Być może ten sędziwy pan jest pisarzem?



Wiewiórek w parku było tyle, ile u mnie gołębi na osiedlu.







Ci panowie oferują pracę. Można się zatrudnić w charakterze murarza, stolarza albo ślusarza.









W metro.



Punkt usługowy pucybuta.





Meksykańskie sombrera. Piękne, ale ciężkie, gdy się je włoży na głowę.





Wkrótce potem przyjedziemy na lotnisko i ustawialiśmy się w kolejce do odprawy. Nasz Jumbo Jett już na nas czekał.





W Amsterdamie mamy przesiadkę. Holenderski terminal w świątecznej krasie. Stąd dalej niebem do Polski.





Warszawskie lotnisko. Idziemy po nasze pełne wrażeń i pamiątek plecaki.



To już ostatnia stacja w programie tej wyprawy. Tutaj pożegnamy się obiecując kolegom pamięć i kontakt. Rozjeżdżamy się w różnych kierunkach do swoich domów.





Skończyła się meksykańska przygoda. Zapisła się w moim sercu literami alfabetu Majów. Długo jeszcze będę rozpamiętywać te dni, pozwalając emocjom żyć, bo choć minęło już trochę czasu, odkąd spisuję te wrażenia, nadal umyśłem lub przysłowiową jedną nogą jestem w domu, a drugą tam daleko.

To był ogrom geograficznych nazw, pod którymi utrwaliły się w mej pamięci dziesiątki zdarzeń, zapachów, smaków i kolorów. To były wielkie miasta, mniejsze miasteczka i całkiem maleńkie wioski. Również dzikie zakątki parnej dżungli i chłodne aerozole morskich fal. Najdroższe przysmaki świata i skromna miska u indiańskiej kobiety. Pająki, komary i muszki uprzykszające i tak już niezbyt komfortowe życie. Ale warto było.

Dziękuję Ci za poświęcony mi czas. Życzę Ci podobnie pięknych wspomnień gdzieś, kiedyś, z kimś.

Pozdrawiam Cię serdecznie.

Zielona Gałązka

